NAUKA I ROZRYWKA

Dodatek bezpłatny do „Dziennika Bydgoskiego:“ Wychodzi co 2 tygodnie.

Nr. 15. | Bydgoszcz, niedziela 18 lipca 1909. | Rok II.

Szczęście kobiety w domu.

Pani Marya Stagieńska pisze o potrzebie porządku i czystości w domu, co następuje:

Pierwszorzędną zaletą kobiety jest dbałość o porządek. Kobieta porządna i czysta — to kwiat o woni niezrównanej, to skarb prawdziwy, którego wartości nawet nie sposób ocenić. Kobieta porządna i czysta wnosi swemu małżonkowi posag, nigdy nie wyczerpany, z którego pobiera hojne procenty w postaci zadowolenia męża, zdrowia swoich dziatek i szacunku u ludzi.

Kobieta porządna i czysta nie wie nawet o tem, że jej ręce, zgrubiałe w pracy, dzień po dniu dokładają po cegiełce do budowy wielkiego gmachu przyszłości: przykładem swym wpływa na dzieci i otoczenie najbliższe, które mimowoli staje się do niej podobnem i tym sposobem w dzieciach swoich przekazuje pokoleniom przyszłym zalety w czystości i porządku.

Każda więc czynność wasza, kochane Czytelniczki, nawet najpodrzędniejsza, koło utrzymania domowego ogniska, czynność tak błaha na pozór, jest w gruncie dziełem bardzo doniosłem.

Kobieta, wdrożona do porządku, nie zniesie na sobie i na swych dzieciach niechlujnej, podartej odzieży, brudnej bielizny, pończoch niepocerowanych należycie; ciało swe utrzymuje również w czystości, wiedząc, że na taki zbytek, jak woda i mydło, zawsze bez uszczerbku dla budżetu domowego pozwolić sobie może. Wie o tem również, że ciało wymaga pewnego zachodu, co się jednak opłaca sowicie w postaci zdrowych rumieńców i sił do pracy.

Częste omywanie całego ciała, usuwając kurz i tłuszcze na niem osiadłe, ułatwia jednocześnie dopływ powietrza do skóry, pokrytej na powierzchni licznymi otworkami. Tym sposobem krew otrzymuje większą ilość tlenu, odświeża się i oczyszcza.

Ludy starożytne cechuje wielka dbałość o czystość ciała: Rzymianie na przykład budowali w tym celu wspaniałe łaźnie publiczne, urządzone z niesłychanym przepychem, do których uczęszczali codziennie.

Szczątki tych gmachów istnieją i dziś jeszcze, świadcząc wymownie o wysokiej kulturze Rzymian oraz o doskonałem zrozumieniu wymagań hugieny.

Religia Persów zalecała częste omywanie ciała, czyli tak zwane ablucye, opierając się na twierdzeniu, że woda usuwa wszelką nieczystość z ciała i zbliża jednocześnie człowieka do ideału piękna i dobra.

Z narodów współczesnych z niemniejszą starannością przestrzegają czystości Japończycy, którzy kąpią się również codziennie, używają jednak w tym celu zbyt gorącej wody, co powoduje częste a niebezpieczne cierpienia i zbytnio osłabia organizm.

Powiecie może, kochane Czytelniczki, że zbyt mało macie czasu i miejsca na tak drobiazgowe zajmowanie się swoją osobą, że wstając wcześnie do pracy, wieczorem jesteście znużone; że przecież co niedzielę myjecie się „z gruntu“, więc to chyba powinno wystarczyć?

Jest w tem wiele prawdy, ale ja wam powiem, że nietylko znużenie, brak czasu i miejsca powodują taką opieszałość w utrzymywaniu ciała w czystości... Oto brak przyzwyczajenia się do tego.

Najtrudniej zacząć. Tytułem próby zacznijcie się myć codziennie dokładnie w ciągu miesiąca na przykład. Zrazu czynność ta wyda się wam przykrą i zbyteczną, wytrwajcie jednak w swem postanowieniu, bo w ten sposób jednocześnie wyrobicie w sobie silną wolę, po upływie zaś wyżej wskazanego terminu codzienne dokładne omywanie ciała wejdzie w przyzwyczajenie, stanie się drugą naturą i cel osiągniętym zostanie. Zacząwszy od własnej osoby, pójdziecie dalej w tym pochodzie ku wykorzenieniu wszelkiego brudu i nieporządku.

Mieszkanka wasze świecić poczną niebawem tym niezrównanym blaskiem czystości, który sprzętom nawet najprostszym, najtańszym, nadaje powab wielki; w kątach i zakamarkach nie będzie śmieci, a w szufladach nie „jak groch z kapustą“, ale w należytym porządku graciki i niezbędne drobiazgi utrzymywać będziecie.

Jak ciała wasze, tak i wszystko, co was otacza, stanie się czystem i miłem dla oka.

Powiadają, że Niemki mają we krwi to zamiłowanie porządku. Prawda. Ale ktoś zacząć musiaj, ktoś dla tych pokoleń, które my dzisiaj podziwiamy, a którym w głębi dusz naszych zazdrościmy, pracować musiał! Aby przyzwyczajenie się do porządku stało się

drugą naturą, aby weszło w krew waszych dzieci, wy teraz pracować musicie.

Niechże nie tylko Niemcy mają monopol na porządek! W waszych rękach, matki-Polki, spoczywa zaczątek wielkiego dzieła przyszłości.

Pamiętajcie również o tem, że „gdzie ład, tam i dostatek“, a ja dodam i szczęście rodzinne, bo zbudowane na podwalinach czystości i porządku, trwałem i niewzruszonem być musi.

Czyste, schludne ognisko domowe — to oaza dla znużonego całodzienną pracą męża i ojca: tu wypoczywa nietylko fizycznie, ale i duchowo, bo dusza jego jak kwiat do słońca, otwiera się na przyjęcie serdecznych gości: miłości żony, pieszczot dziatek; tutaj zapomina o licznych przykrościach i zawodach, jakich mu życie nie szczędzi.

To też do obowiązków dobrej, kochającej żony należy uczynienie mu tej oazy domowej prawdziwem i miłem miejscem wypoczynku, do którego wracałby zawsze chętnie i z uśmiechem na ustach.

Zamiłowanie czystości i porządku ma także i dla dusz naszych bardzo doniosłe znaczenie.

Skoro przyzwyczailiście się do gruntownego uprzątania miejsca, gdzie ciało wasze przebywa i duszy dajecie powłokę czystą, schludną, w postaci tego ciała, o które przyzwyczajenie dbałemi was uczyniło — teraz z kolei badawczem okiem zmierzcie tę duszę waszą, szukając, co z niej niepotrzebnego wyprzątnąćby należało.

Bo mówiłam, że pójdziecie coraz dalej w pochodzie ku wyplenianiu wszelkiego brudu i nieporządku.

Znajdziecie tam, kochane Czytelniczki, obszerne pole do pracy, pole ugorem prawie leżące, a wkroczywszy raz na drogę doskonalenia się, posuwać się będziecie stopniowo ku wyżynom w pracy wdzięcznej nad utrzymaniem w czystości przedziwnie pięknego naczynia z duszy waszej. A wtedy staniecie się na prawdę kamieniem węgielnym przyszłego dobrobytu, przyszłego szczęścia, tem „ogniwem świętem, które ziemię z niebem sprzęga“.

Marynarka polska.

Notatka historyczna.

Ciążenie ku morzu, jako naturalnej granicy państwowej, jest jednym z pierwszorzędnych dążeń politycznych wielkich mocarstw. Owładnięcie pobrzeżem równa się zazwyczaj ugruntowaniu potęgi na zewnątrz, otwarcie dróg na rozległe obszary światowe wpływa na powstanie i wzmocnienie handlu, na bogactwo wewnętrzne kraju. To też dzieje walk o morza zajmują niejedną kartę w historyi świata. Walczyła o nie Hiszpania, Anglia, Niemcy, Rosya, walczyła i Polska w zaraniu swego bytu państwowego.

Obok niewątpliwej zasady religijno misyjnej, w długoletnich zapasach Chrobrego i jego następców o Pomorze, niepoślednią rolę odgrywa tu głębsza myśl polityczna — zdobycie brzegów Bałtyku. Lud, osiadły przy ujściu Wisły, szczepu lechickiego, pierwszy stworzył skromną, lecz wystarczającą do celów handlowych flotę polską i skutecznie stawili czoło napastniczym wycieczkom okrętów Lubeki i Danii.

Już w XIII i XIV wieku poczyna słynąć, jako miasto portowe, Gdańsk, którego dzieje ściśle, mimo zmiennych kolei losu, związane były z Polską.

Świetne początki handlu gdańskiego przytłumiła żelazna pięść krzyżacka. Zdobyto miasto podstępnym, mordeczym napadem, wycięto część ludności, precz wygnano niedobitków, zburzono, z ziemią zrównano spokojne siedziby, zostawiono pustkowie i zgliszcza. Półtora wieku musiał wytrzymać Gdańsk pod surową władzą zakonną. Dotkliwie zostało powstrzymane w swoim rozwoju miasto. Dzięki jedynie swemu położeniu geograficznemu i w tym fatalnym okresie pozostało ważnym europejskim punktem handlowym, goszcząc u siebie po paręset okrętów angielskich, dochodząc do obrotów milionowych, wybijając się na czoło wszystkich miast europejskich.

Polska, odcięta od morza, częste prowadziła boje z Zakonem, uwieńczone nareszcie zwycięstwem Kazimierza Jagiellończyka i powrotem do brzegów Bałtyku. Odgłos sukcesów oręża polskiego radosnem echem odbił się w sercach Gdańszczan; odtąd wstępowali oni w okres swobody i rozkwitu pod berłem polskiem. Natychmiast też podwoiła się i potroiła liczba przybywających okrętów, prawie do 30 tysięcy łasztów ładunku i dwudziestu milionów talarów wartości dochodził wywóz zboża polskiego z Gdańska. Jeden tylko Amsterdam mógł równać się podówczas z polskim Gdańskiem, jako ogniskiem wszechświatowego handlu zbożowego. Następuje równocześnie rozwój innych miast, położonych nad rzekami spławnemi. Kupcy z Krakowa na własnych okrętach puszczają się do Anglii, i Holandyi i Hiszpanii.

Wywdzięczając się Polsce za nadane przywileje, nieraz spieszyli Gdańszczanie z poważną pomocą wojenną na morzu. Ustawiczne zatargi z Kawalerami mieczowemi i ich zamorskimi sojusznikami skłoniły Zygmunta Augusta do powzięcia myśli utworzenia floty na wodach Bałtyku. Na razie zorganizowano flotą ochotniczą pod dowództwem admirała Tomasza Sierpinka. W drugiej połowie XVI stulecia marynarka polska liczy już kilkanaście okrętów wojennych i stanowi wcale groźną potęgę dla Danii, a nawet Anglii.

Naród polski zrozumiał całą doniosłość posiadania własnego morza, i odtąd stale zabiegano o wzmocnie floty. W umowie o tron z Henrykiem Walezym wyraźnie już kładziono warunek utrzymanie marynarki na wodach Bałtyku. Podczas wojen szwedzkich za Zygmunta III zaczęła zawiązywać się nowa flota pol-

ska, która dwukrotnie, w 1609 r. i 1627 r., odniosła walne zwycięstwa nad Szwedami; w starciu jednak z Danią zniszczona została niemal doszczętnie.

Władysław IV postanowił stworzyć ponownie potęgę polską na morzu. Na półwyspie Heli, w pobliżu Pucka, wsławionego już działaniami floty polskiej za Zygmunta III, wzniesiono dwa zamki dla ochrony okrętów. Starostowie okoliczni obowiązani byli dostarczać żywności dla floty i miejsc obronnych; ustanowiono cła morskie, upatrywano dogodne punkty dla nowych portów, dawne wzmacniano i poprawiono. „Pawilon królewsko polski", wyobrażający na czerwonem polu rękę z mieczem, powiewał nad dźwigniętą i silną flotą Rzeczypospolitej.

Ze śmiercią jednak Władysława IV skończyło się wszystko. Zbrojownie zabrali Gdańszczanie, okręty i rynsztunki wojenne zniszczyli Szwedzi. Późniejsze, za Jana Kazimierza, próby wznowienia floty polskiej nie doprowadziły do żadnych prawie rezultatów. Jedynie Kurlandya, lenniczka polska, miała jeszcze w XVII wieku czterdzieści okrętów, z których połowa uzbrojonych w działa.

Na morzu Czarnem nie było rządowej floty polskiej, prowadzono atoli ożywiony handel morski. Przed Polską dotarła tam Litwa, dotarł Witold, który konno wjeżdżał w morze, Czarne, na znak wzięcia go w posiadanie. Za panowania polskiego wzrosły znaczne miasta portowe: Koczubej, Czarny horód, Karawul, Białogród. Królowi polskiemu poddawała się Kaffa, czyli Teodozya, w której porcie po sto okrętów mogło stawać. Wojny kozackie i późniejsze klęski krajowe odcięły Polskę od morza Czarnego. Raz tylko jeszcze na schyłku Rzeczypospolitej, bandara polska rozwinęła się na morzu Czarnem, staraniem Piotra Potockiego, oceniającego wielką doniosłość stosunków handlowych ze Wschodem.

Polska miała wielkie rzeki spławne, wpadające do mórz, miała porty w Pucku, Władysławowie, Gdańsku, Piławie, Królewcu, Memlu, Połądze, Libawie, Windawie, Rydze, Parnawie i Rewlu, miała drzewo na okręty, ale nie była narodem żeglarskim, nie lubiła też „parać się" handlem. Szlachcic polski wolał bić „Turki i Tatary" na lądzie, niż w dalekich podróżach zamorskich szukać niebezpieczeństw i zdobywać wawrzyny sławy. Wojenna marynarka polska nie dosięgła nigdy znaczniejszych rozmiarów. Próby utworzenia potęgi Rzeczypospolitej na morzu i znaczny stosunkowo wzrost floty handlowej stanowią jednak świadectwo troskliwej zabiegliwości narodu w kierunku umocnienia i wszechstronnego rozwoju życia państwowego.

H. Mościcki.

Szambelańska przygoda.

(Dokończenie).

Jednakże młodzieniec, przypisując to wzruszenie niemal gniewne raczej ostrości pani matki, niż swej jakiejkolwiek winie, odważnie odpowiedział:

— Skoro Jejmość panie zaczęły zdobić ten salon, nie uważam, żebym tu był opuszczonym.

— Pani kasztelanowa Szczęśniewska, z którą łączyła mnie młodość — jakże odmienna! — rekomendacyę nam tu dotąd dała, ledwo ze wsi przybyłam, przyjść poleciła, gdyż pan minister Hoym bywa tutaj, My z prośbą — rzekła cierpko matka.

— Braciszek mój — pan Cześnikowicz pamięta — Wacio, aresztowany — uzupełniła cienkim głosikiem panna.

— Przebóg! — syn pani chorążyny uwięzion! — za cóż to?

— Przebierał się tam, gdzie jenerał Henryk Dąbrowski formuje pułki naszych pod zacnym protektoratem najszlachetniejszego z ludzi, konsula francuzów, pana Buonaparte.

Twarz młodzieńca pokraśniała. Potem rzekł prędko:

— I ja tam dążę.

— Waćpan? — szczęść ci Boże, panie Adamie, tak chwalebnego postanowienia! — Głos surowej niewiasty złagodniał: — Idź, gdzie cię ojczyzna i honor wołają!

— Życzę i ja waćpaniom pomocy boskiej w ich trudnem zadaniu.

Młody pochylił się nad ręką starszej niewiasty, która, o dziwo, czoła jego dotknęła ustami, szybki znak krzyża robiąc nad jego głową, i wyciągnął dłoń do panny Basi, której rączka wtuliła się w jego prawicę.

— Wróć zwycięzcą, albo... — próbowała żartować: — nie, aby wróć, wróć...

Tymczasem innego rodzaju dyalog toczył się między szambelanem a piękną Węgierką. Zaciągnięte bowiem na poczekaniu a zręcznie przez piękną lwicę o podstarzałym adoratorze informacye wypadły dla niego korzystnie. Ale bogaty, w łaskach u wszechwładnego Prusaka Hoyma, — takie reneseignement, krzywiąc się dość pogardliwie, dał jej Potocki. Brak patryotyzmu szambelana był pani Walentynie obojętny, pieniążki mniej. Potrafiła manewrować tak zręcznie, że wcale nie chcący, znaleźli się sami w najostateczniejszym z saloników, zkąd już tylko wejście do sypialnych apartamentów księcia Józia prowadziło. Nie było go tymczasem tam, ani wogóle w pałacyku, utkwił kędyś na mieście, — jak przebąkiwano, w jakiejś intryżce miłosnej, — pozostawiając gościom zabawienie się nawzajem, przypadek pod tę dobę jego oddanego kobietom życia nie rzadki. Nie potrzeba się więc było z tamtąd na razie obawiać niespodzianki — goście inni, trzymając się przeważnie w pierwszym salonie wkoło Vaubanki, nie docierali dotąd.

Pokoik był niewielki, wyściełany atłasem białym w pączki róży, w kształt bonbonierki. Z figurynkami saskiemi zdobnego kominka buchało mile ciepło aż ku przeciwległej nizkiej kozetce. W kącie tym panował pod miękkiem światłem świec półcień dyskretny.

Baronowa obfite członki rozprostowała na kozetce. Szambelan pozostał w pozycyi stojącej, — każda zmiana sytuacyi fizycznej połą-

czona była u niego z bólem różnych stawów i kości, wobec tego wymagała zawsze niejakiego namysłu. Ale piękna pani wskazała mu tłustym paluszkiem miejsce na krześle obok siebie, więc stłumiwszy lekkie syknięcie, a prostując jeszcze więcej pierś bohaterską, szambelańską szarfą przepasaną, usiadł.

— Lubię posłuszeństwo — mówiła baronowa po niemiecku, mieszając z francuszczyzną, śpiewnym głosem, który z budy podobno jarmarcznej do teatru, a ztamtąd do ołtarza ze zrujnowanym co prawda oficerem austryackim utorował był jej drogę.

— Miłem jest bóstwu służyć — pośpieszył zapewnić Starzewski.

— Ale to bóstwo ma różne wymagania...

— Wszystkie gotowym spełnić!

— Nawet gdyby były — kosztowne?

— Wierna służba krajowi postawiła mnie w stanie pozwolić na niejedno...

— Sobie?...

— Tej, którą — kocham.

Patetyczne to wyznanie wywołało uśmieszek na pełne wargi baronowej, ale patrząc się z pod wachlarza kokieteryjnie na czerwieniejącego jak burak adoratora, upewniła się jeszcze.

— I będzie mi we wszystkiem posłuszny?

— Zawsze i wszędzie!

— Niech uklęknie i przysięże na klęczkach.

Lubo z pewną trudnością usunął się szambelan na kolana i podnosząc rękę przysięgał. Węgierka hypnotyzowała go dziwnie błyszczącemi oczyma.

Przysięgam najjaśniejszej pani mojej — nie... przysięgam najpiękniejszej z kobiet — być jej niewolnikiem na życie całe — bełkotał fioletowy.

— Mój niewolnik...

— Pani niewolnik na wieki!

W portyerze drzwi od apartamentów księcia Józia mignął zadarty ciekawie nosek Szczęśniewskiej, zadygotał niby cichot przytłumiony. Baronowa zrozumiała sytuacyę: jeżeli śmieszność, to zwrócić ją wyłącznie na swego partnera.

— Więc, pasuję cię rycerzem swym, panie szambelanie — przemówiła głośno, i w tej chwili z lekkim świstem trzcinka w jej ręku przegięła się przez plecy szambelana, zmierzając końcem tam, gdzie zsunęła się właśnie poła fraka, kluczem szambelańskim zdobna.

W tejże chwili gwałtowny wybuch szalonego kilkuosobowego śmiechu oblał hałasem wesołości salon: szarpnięta ręką Szczęśniewskiej portyera odsłoniła grono podsłuchujących, sprowadzonych tu przez sprytną kasztelanową, mającą wolny wstęp do wszystkich pokojów.

— Już dawno się tak szczerze nie śmiałam — zaręczała teraz w przerwach pomiędzy jedną kaskadą wesołości a drugą. — Patrz, Pepi!

W głębi ukazał się, w tej chwili przybyły, najpiękniejszy z Poniatowskich i z mężczyzn swego czasu.

Starzewski zerwał się tak szybko, jak mu na to konfuzya i sztywność w nogach pozwalały, wściekły mówił coś niewyraźnie, ale Potocki, stojący z brzega, spojrzał na niego z tak zimno magnackiem lekceważeniem, że poszedł jak pies zmyty. Za nim dźwięczał, jak dzwonek, srebrny śmiech.

W przedpokoju zastał synowca.

— Widziałeś aść, co ci błazny, smarkacze śmieli...

Ale Adam, na szczęście, nic nie widział. Szambelan odetchnął trochę.

— Jutro będziemy u jego ekscelencyi pana Hoyma z naszą czołobitnością.

— Jutro się w drogę wybieram, stryju.

— A dokąd się to aść wybierasz?

— Za granicę.

— A z kim?

— Z Walewskim i Zielińskim, jutrzejszej nocy.

Nazajutrz młody Starzewski i Walewski zostali aresztowani, — tylko Zielińskiemu udało się, gdy nie był cały dzień w domu, ocaleć przed zbirami i dopiąć swego.

Pan szambelan dożył jeszcze czasów Księstwa Warszawskiego i byłby niechybnie i królowi Fryderykowi Augustowi służył równie i gorliwie, jak każdemu innemu potentatowi swojemu, czy obcemu, gdyby nie kres wszelkich rzeczy ludzkich, który spotkał w swoim czasie wszelkich zasług pełnego męża.

Pochowano go godnie i z pompą, randze przynależną, stała się rzecz nieprzyzwoita, że gdy orszak pogrzebowy, kierując się na Powązki, mijał Miodową, mistrz szewski, Mateusz Wielkaniec, Kilińskiego jeszcze druh, wyszedłszy przed warsztat, jako łacińskiej sentencyi o zmarłych nieświadom, cisnął za korowodem brzydkie słowo: „Zdrajca“ — i splunął.

Ludwik Romecki.

Humorystyka.

Życzenie.

— Ach, jakże chciałabym być w Kolonii — woła mała Zosia.

— A to dlaczego!

— Aby zobaczyć tę rzekę, z której tak pachnącą wodę czerpią.

* * *

Jedna baba, spotkawszy drugą babę, taką zadała jej zagadkę:

— Jeżeli zgadniecie kumo, ile mam serów w zapasce, to wam oddam wszystkie dziewięć.

* * *

Powrót taty.

— Karolku, to ładnie, żeś przyszedł na kolej po tatusia. No, cóż tam w domu?

— Wszystko dobrze; ja zdrów i Marylka zdrowa.

— A mamusia?

— Niech tatuś będzie spokojny, mamusia też odżyła, jak tatuś wyjechał.

Drukiem i nakładem Jana Teski w Bydgoszczy. Redaktor odpowiedzialny Jan Szmańdaw Bydgoszczy.